




Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.

Nr 2 (19)

Kraków
20 stycznia 1939
י' טבת תרצ"ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 11.

## Plany, plany...

Życie polityczne w kraju, nierozbudzone jeszcze ze snu ferialnego, płynie na razie dość monotonnym nurtem. Obradujące komisje sejmowe nie dają jasnego i otwartego poglądu na całokształt spraw bieżących i zamierzonych, pozbawione są wszelkich sensacji czy inowacji, jedna tylko kwestia wentylowana jest żywiej i raźniej, to jest oczywiście kwestia żydowska.

Jeszcze nim komisje zabrały się do budżetowej pracy, w ciągu trwających ferii, zabrały głos dzienniki „Słowo" i „ABC.", aby w dłuższych wstępnych artykułach stwierdzić, że w kwestii żydowskiej „Ozon" dużo się nakrzyczał, nawygrażał, naagitował, lecz w gruncie rzeczy konkretnie niczego nie dokonał.

Nie będziemy oczywiście w tym miejscu dyskutowali z panami, ze „Słowa" czy „ABC." na temat ich pesymizmu w stosunku do „Ozonu"; nasz pesymizm wypływa ze źródła gruntownie innego, wręcz przeciwnego.

Chodziło i chodzi rozmaitym „działaczom" takiej czy innej maści o zaanimowanie sfer ustawodawczych do jaknajrychlejszego uregulowania kwestii żydowskiej, o doping w tym kierunku.

Wobec tego pojawiają się plany. Każdy uważa się za lekarza — z żydowskiego punktu widzenia nazywa się to inaczej — każdy chciałby na szkapinie żydowskiej dojechać do sławy i... majątku, — nic też dziwnego, że potop rozmaitych pomysłów, lansowanych przez własne ajencje dziennikarskie, rośnie i zagraża zalaniem nie tylko Żydów.

To planowanie ma wszelkie cechy antykonstytucyjnalnych zamierzeń i jest niezmiernie charakterystyczne dla oceny bezkrytycznej mentalności pewnej grupy działaczy, nie dorosłych do podejmowania odpowiedzialnych uchwał.

Próbujemy się bronić.

Broni się poseł Minceberg, wykazuje całą gehennę żydowskiego życia, mówi o faktach, wykazuje cyframi, nędza i prześladowania, prześladowania i nędza zmieniają się dla utrudnienia naszego bytu.

Pan Premier replikuje, jak zawsze uczciwie, otwarcie i szczerze. Ofuknął posła Minceberga zarzucając mu „ściąganie"... przemówień oraz porównał sytuację Żydów w Polsce ze sytuacją w innych krajach.

Pan Premier czytał zapewne ostatnio wydane pamiętniki b. Prezydenta Wojciechowskiego. Znajdujemy tam piękne rozdziały, poświęcone życiu emigrantów polskich na obczyźnie; czytamy o godnych aktach współczucia nad dolą polskich wygnańców ze strony ludności Szwajcarii, Francji, Belgii, Niemiec przedwojennych a przede wszystkim Anglii. Niejeden akt patriotyczny w kraju udał się dzięki pomocy z zewnątrz; setki i tysiące Polaków korzystało w niczym nie skrępowani ze swobody w krajach Zachodu w ucieczce przed jarzmem carskim.

I nic do tego nie dodamy.

R. Wolf

Dr Kalman Stein

# HOROSKOPY

Jakie jest położenie polityczne syjonizmu, jakie szanse i horoskopy na przyszłość — jaką winna być linia naszego postępowania, oto pytania, które sobie dzień w dzień zadajemy i na które szukać winniśmy odpowiedzi.

Rok, półtora lat temu, zdawało się, że status polityczny Palestyny będzie uregulowany na zgoła innych niż dotychczas podstawach, że miejsce mandatu zajmie podział, że Anglia zechce zadość uczynić swym „dwustronnym" zobowiązaniom, wypływającym, jej zdaniem, ze sprawowania mandatu, przez stworzenie państwa żydowskiego na części obszaru Cisjordanii oddanie reszty kraju pod władctwo Arabów, z zachowaniem dla siebie mandatu nad kilku strategicznie i ekonomicznie kluczowymi pozycjami. Stały balans angielskiej polityki między Żydami i Arabami miał w ten sposób znaleźć, przynajmniej chwilowo, rozwiązanie, przy oczywistym zabezpieczeniu interesów angielskich.

Należeliśmy do tych, którzy po przezwyciężeniu psychologicznie zrozumiałego, odruchowego sprzeciwu przeciw myśli „podziału" czy „rozbioru" Erec Izrael — ustosunkowali się pozytywnie do planu podziału. Powstała bowiem szansa dla szybszego rozwoju, uzyskania możności znacznej emigracji, oraz podstawy dla przyszłej ekspansji. Przemawiała do nas i pobudzała fantazję myśl, że oto po 2.000 lat dożyjemy realizacji odrodzenia i powstania własnej państwowości.

Zdawaliśmy sobie oczywista sprawę z trudności i konieczności ofiar, które wypadnie nam ponieść. Chodziło jednak o powzięcie pewnej decyzji. Żałowaliśmy, że ewentualnie powziąć ją będzie musiał syjonizm już w tej chwili, a nie za jakich 10 czy 15 lat później. Sens naszej walki politycznej polegał przecież na tym, by stworzyć jak najznaczniejszą ilość czynników faktycznej siły, by rozwinąć posiadane pozycje, by ekonomicznie i pod względem ilości ludności, stać się w Erec coraz to większą potęgą, — z tym, by do walki, która nas ostatecznie czekać musi o rozwiązanie prawno - polityczne przyszłości Palestyny stanąć dopiero w chwili, gdy stanowić będziemy w kraju czynnik decydujący.

Stąd też, w uwzględnieniu najżywotniejszych naszych interesów podkreślało stale nasze kierownictwo polityczne, że rzeczą dla nas najistotniejszą jest możliwość kontynuowania spokojnej pracy i najliczniejsza żydowska emigracja do kraju.

Faktycznie też wbrew wszystkiemu czas pracował dla nas. Choć ofiary ponoszone przez Żydostwo światowe nie były dostateczne, choć nie brakło przeszkód i trudności ze strony administracji palestyńskiej, — to jednak stale szliśmy naprzód. Z każdym rokiem zdobywaliśmy inne ważkie a częstokroć i kluczowe pozycje. Wzrastał odsetek ludności żydowskiej i na coraz to mocniejszych i trwalszych podstawach opierała się żydowska siedziba narodowa.

Nie mieliśmy potrzeby ani też najmniejszego interesu by w tych warunkach przyspieszać jakiekolwiek decyzje, dotyczące przyszłego ułożenia się stosunków. Tendencje arabskich maksymalistów były oczywiście diametralnie sprzeczne. Tym też tłumaczy się w znacznej mierze wybuch niepokojów i arabskiego terroru. Chodziło o to, by podciąć wszelkie możliwości dalszego naszego rozwoju i doprowadzić do rozstrzygnięć ustrojowych, które w tych warunkach zdążałyby, zgodnie z tendencjami grupy Muftiego do całkowitej likwidacji ideału syjońskiego.

Wolno już dzisiaj stwierdzić, że gdyby zamierzony cios przeprowadzonym został zgodnie z intencją skrajnych kół arabskich, niebezpieczeństwo mogło być bardzo poważne. Na szczęście Jiszuw nie tylko się nie załamał i nie utracił ani jednej pozycji, ale wręcz przeciwnie w najtrudniejszych warunkach zdobywał nowe. Próba podważenia, czy zlikwidowania siedziby narodowej spaliła na panewce. Stało się wobec tego dla całego świata rzeczą oczywistą, że biegu wypadków nie potrafią powstrzymać bandy terrorystów arabskich i to przeświadczenie, które nie mogło ominąć i Anglii, dało nam gwarancję, że rozwój wypadków nie może pójść po linii życzeń grupy Muftiego.

Stąd też, gdy przed blisko 2 laty miała być powzięta decyzja, Anglia w uwzględnieniu rzeczywistości, oraz w imię własnych żywotnych interesów zbieżnych z naszymi, gotową była pójść po drodze zaspokojenia naszych aspiracji państwowych, choć jedynie w ciaśniejszych granicach, w formie podziału kraju.

W tej chwili koncepcje rozwojowe zdają się posuwać po innej linii. Anglia, mimo trwającego nacisku Arabów palestyńskich, pragnie odsunąć chwilę ostatecznej decyzji. Balans pomiędzy interesami żydowskimi i arabskimi trwać ma, o ile nie mylą wszystkie znaki na ziemi i niebie, nadal. Nie zapoznajemy trudności i niebezpieczeństw związanych z tego rodzaju stanem rzeczy. Sądzimy jednak, że jest on wbrew wszystkim pozorom, dla nas korzystny. Terror arabski nie może trwać wiecznie, on się załamuje i powoli się skończy. Przykład powstań arabskich w innych krajach, np. Druzów w Syrii, Abd el Krima w Algierze, są tego najlepszym dowodem. Trudności, z którymi nam dzisiaj w okresie terroru arabskiego walczyć wypada, będą się zmniejszały, możliwość dalszej pracy ulegnie wzmożeniu. Niesłychanie trudne warunki żydostwa w całym szeregu krajów będą zmuszały do otwarcia bram Palestyny, do zezwolenia na znaczną emigrację.

Również ogólna sytuacja polityczna będzie nakazywała Anglii wzmocnienie czynnika żydowskiego w Palestynie. Jest rzeczą dla nas wszystkich jasną, że zaostrzające się konflikty doprowadzić muszą do wybuchu, jest tylko kwestią, czy wybuch ten nastąpi rychło, czy też uda się odwlec niebezpieczeństwo. Ten skrawek ziemi pomiędzy Hajfą a Akabą posiada dla imperium angielskiego znaczenie tak ważkie, że w imię bezpieczeństwa i utrzymania tego imperium, Anglia nie zechce zrezygnować z czynnika żydowskiego. Rokowania okrągłego stołu i ich wynik będą niewątpliwie zmierzały ku dalszemu odroczeniu decyzji, mając na celu utrzymanie stanu rzeczy, który pozwoli Anglii niezrywania ze światem arabskim, ale i nieodepchnięcie Żydów.

W tych warunkach będziemy mieli możność krzepnięcia na siłach, będziemy mogli kontynuować naszą pracę. A to jest w tej chwili najważniejsze. Nie będzie ta droga łatwą — ale nie mniej spoglądać możemy dzisiaj z optymizmem w przyszłość. Nie jest to tani optymizm, zdajemy sobie bowiem sprawę z trudności, które nas czekają, z konieczności napięcia wszystkich sił, zmobilizowania całej energii na jaką nas tylko stać, nie mniej jednak otwierają się przed nami możliwości rozwojowe — żadna droga nie będzie zamknięta, żadna ostateczna decyzja nie będzie powzięta. Ta świadomość pozwala nam ze spokojem i ufnością spoglądać w przyszłość. Jeśli potrafiliśmy przetrwać okres ostatnich 33 miesięcy w Palestynie — jeśli potrafiliśmy odeprzeć niebezpieczeństwo zupełnego podważenia podstaw prawnych, na których opieramy naszą dotychczasową pracę — to wolno nam wierzyć — że szanse nasze dzisiaj znów się poprawiają.

Wbrew wszelkim wyrażanym obawom — idziemy naprzód — przyszłe państwo żydowskie w Erec się buduje.

# Na fali wydarzeń

## Chamberlein'iada

Ubiegły miesiąc stał pod znakiem dwóch podróży: Chamberlaina do Rzymu i Daladiera do kolonii francuskich. Uzupełniały się one niejako, chociaż pozornie miały odmienny charakter, bowiem jedna z nich nosiła charakter raczej informacyjny podczas gdy druga „tryskała" wprost swoją demonstracyjnością. A jednak obie te wojaże, każda na swój sposób, w zależności od narodowego temperamentu, skierowane były przeciw ko osi Rzym — Berlin a raczej Mussolini — Hitler.

Premier potężnego imperium brytyjskiego uważał za stosowne w ciągu niedługiego czasokresu trzy razy w formie oficjalnej, przy zastosowaniu całego dyplomatycznego ceremoniału, odwiedzić stary kontynent. Za szczyt jaki omijał Europę częstokroć przez wieki, spotyka w dobie bieżącej stolice totalistycznych ustrojów aż nazbyt często. Widocznie sprawy pokoju muszą dość kiepsko wyglądać, kiedy najwyższy czynnik angielskiej polityki musi ingerować z uczuciem silnego zresztą... zażenowania. Ekskursja chamberlainowska do Rzymu, dezawuuje dość silnie enuncjację premiera brytyjskiego złożoną po przyjeździe z Monachium: zapewniliśmy — w Monachium — pokój współczesnemu pokoleniu. Skoro wybrał się jednak mimo wszystko, osobiście, do Rzymu, oznacza to, iż pokój monachijski wisi ciągle jeszcze na... włosku.

Polityka Chamberlaina podobną jest do owej legendarnej księgi Sybilli zamkniętej i opieczętowanej siedmioma pieczęciami milczenia. Nic o nich nie wiemy. Przynajmniej, nie orientują się w nich — ani w tej polityce, ni też w tajemniczej księdze — przeciętni śmiertelnicy, z wyjątkiem może kilkudziesięciu wybranych nakręcających za kulisami filmu, który wypaść może dla milionów, właśnie dla owych przeciętnych śmiertelników, wcale... koszmarnie. Jedni chcą w Chambarlainie widzieć apostoła i orędownika londyńskiego City. Ci wprost i bez żenady mówią o pokrewieństwie niemieckiego Metalgeselschaft z angielskim Amalgamated, towarzystwa I. G. Faben z Imperial Chemical Ind., Banku Angielskiego z Bankiem Rzeszy wtrącając od czasu do czasu wiele mówiące uwagi na temat udziałów rodziny Chamberlaina w powyższych przedsiębiorstwach. Zresztą — podobno — i lord Runciman, nieszczęsny rozjemca w spożze sudeckim miał być również mężem zaufania City.

Przytacza się również — dla zrozumienia abc polityki Chamberlaina — nowo odkryty fakt odstąpienia czechosłowackich zakładów Skody za cenę dwóch milionów funtów szterlingów — w kredycie! — Kruppowi, przy czym pośrednikiem w załatwieniu intratnego interesu był... bank angielski.

„Materialistyczne pojmowanie" podróży rzymskiej Chamberlaina tłumaczy ten wyjazd następującо: opłaty tranzytowe przy przejeździe włoskich okrętów przez Kanał Suezki wynoszą w chwili obecnej 18 proc., podczas gdy dawniej sięgały tylko wysokości 3.5 proc. Mussolini pragnąc zmienić ten stan rzeczy, podniósł krzyk o Tunis, ale Chamberlain dorozumiał się, że chodzi tutaj o zupełnie coś innego.

Z powodu tego zaś, że kapitał uwięziony na półwyspie hiszpańskim wymagał również uregulowania — premier brytyjski uważał za najlepsze rozwiązania bezpośrednie poinformowanie się o tych sprawach w pałacu weneckim. Że porozumienie jest wcale trudne świadczy — wyjazd Mussoliniego na narty a hr. Ciano na partię golfa podczas pobytu gości w Rzymie.

W sferach nawet oficjalnych poczyna coraz częściej dominować przekonanie o tym, że polityka i system Chamberlaina ma na celu wyłącznie obronę interesów brytyjskich. Do tego wniosku doszedł nawet i rząd francuski, który zastrzegł się przed ewentualną mediacją angielską w sprawie afrykańskich roszczeń Mussoliniego. Również i my Żydzi może my cośkolwiek o tej sprawie powiedzieć.

Na szczęście zachodzi obecnie w opinii angielskiej zwrot, który każe spodziewać się, że po klęsce Monachium i Rzymu przyjdzie do głosu kierunek, który wyciągnie konsekwencje nie tylko z interesów brytyjskich, lecz będzie działał w imię zagrożonych stosunków międzynarodowych.

## Inaczej Daladier

Nie ulega wątpliwości, iż na naprężonej sytuacji międzynarodowej skorzystał najwięcej — Daladier. Podczas debaty budżetowej mówiono ogólnie o jego rychłej dymisji, przyszedł mu jednak z nieoczekiwanym a najmniej spodziewanym sukursem — Mussolini swoim atakiem na Korsykę i Tunis. Trudno było „utracać" szefa rządu, który miał już spakowane walizy, by rozpocząć swoją podróż kolonialną, będącą odpowiedzią na roszczenia włoskie.

Trzeba przyznać, że pełna godności i stanowczości postawa Daladiera podczas podróży wprawiła Mussoliniego w niemały kłopot. Ostatecznie Francja nie jest Czechosłowacją.

Okazało się przede wszystkim, iż pogłoski o nieprzychylnych, prawie antyfrancuskich nastrojach w północnej Afryce, są tylko pobożnymi życzeniami partnerów „osi". Przyjęcie jakiego Daladier doznał było na prawdę entuzjastyczne, pełne szczerości i jeszcze raz potwierdziło przed światem nierozerwalność węzła pomiędzy koloniami francuskimi a Francją. Najistotniejszym w tym wszystkim jest to, iż mahometanie, nie bacząc na Mussoliniego drapującego się ostatnio w togę obrońcy Islamu, z całą serdecznością witali Daladiera, dalecy od myśli stania się Kabylami gen. Franco.

Premier francuski zakończył swoją podróż przemówieniem w Algierze, gdzie z pięścią wzniesioną w stronę Rzymu, przysiągł, iż Francja nie odda nikomu ani piędzi swojej ziemi!

Przypuszczamy, iż Mussolini zrozumiał sens tego przemówienia.

## Płonne obawy

Dzienniki prawicowe z wielką satysfakcją i radością, głośno i hałaśliwie donosiły przed pewnym czasem o gotującym się jakoby rozłamie w szeregach francuskiej partii socjalistycznej. Doniesienia te miały swoją podstawę w tarciu jakie miało miejsce pomiędzy przywódcami socjalistów francuskich na skutek różnego ustosunkowania się do konferencji w Monachium. Przypomnieć należy, iż grupa „pacyfistycznych utopistów" z P. Faure'm na czele za wszelką cenę chciała ratować zagrożony rzekomo pokój europejski popierając tezy Daladiera, podczas gdy Leon Blum był odmiennego zdania. Ostatecznie zwyciężyła grupa „utopistów", co miało ten skutek, iż deputowani socjalistyczni głosowali za formułą monachijską Daladiera z wyjątkiem posła Bouquet'a.

Na tym tle rozeszły się pogłoski o dymisji Bluma ze stanowiska leadera partii, o jego wycofaniu się z czynnego udziału w życiu politycznym, o rozłamie itd.

Nadzieje elementów prawicowych żywione w związku z powyższymi wydarzeniami w łonie francuskiej partii socjalistycznej okazały się jednak iluzoryczne, pozbawione wszelkich podstaw i realnych założeń.

W błyskawicznym wprost tempie

Sytuacja międzynarodowa rozwijająca się po Berchtesgaden i Monachium w błyskawicznym wprost tempie wykazała, na podstawie rozlicznych faktów i zamierzeń, całą obłudę przywódców totalistycznych. Wielkie słowa, wspaniałe gesty, wyreżyserowana parada nie mogły pokryć istotnych ich celów, coraz częściej też „przychodzono po rozum do głowy", aby stwierdzić, iż żadne układy nie potrafią zaspokoić niezaspokojonych silnych apetytów Mussoliniego czy Hitlera.

Okazało się, iż mimo złamania dyscypliny partyjnej, rację niewątpliwie miał deputowany Bouquet, głosując przeciwko monachijskiej eskapadzie Daladiera i zapowiadając, iż gdyby przyszło jeszcze raz do czegoś podobnego postąpiłby w identyczny sposób. Z tego też powodu nadzwyczajny kongres francuskich socjalistów po wyczerpującej i długotrwałej dyskusji, uważał za stosowne zrewidować swoje stanowisko, przyjmując rezolucję Leona Bluma uzgodnioną z P. Faure.

Tak więc sytuacja socjalizmu francuskiego została wyjaśniona i przyczyni się niechybnie do obrony wartości demokratycznych wobec tych wszystkich, którzy widząc w ustroju demokratycznym swego wroga, pragną jego zguby.

Nadzieje zaś na rozbicie francuskiej partii socjalistycznej okazały się znowu — płonne.

## Zachód przestrzega

Słuchy dochodzące nas z za kordonu zachodniego uprawniają do dość pesymistycznej oceny sytuacji wewnętrznej naszego totalistycznego sąsiada. Coraz częstsze wyroki śmierci ogłaszane po wszystkich miastach i miasteczkach z całą skrupulatnością, mającą na celu zastraszenie obywateli — świadczą o podziemnej akcji ludu niemieckiego, niezadowolonego z hitlerowskiego reżymu. Brak codziennych artykułów spożywczych, chleba, masła, tłuszczów, nie zawsze można skutecznie zastąpić niezdrowymi ersatzami. A coraz częściej słyszy się w Niemczech okrzyki: my chcemy chleba.

Nie zawsze zaś można skierowywać uwagę tłumu na kwestię żydowską. Po pierwsze dlatego, że często reaguje on inaczej niż to sobie wodzowie wyobrażali, np. uważa gwałt właśnie za... gwałt i lituje się nad prześladowanym, po drugie zaś, że w końcu może Żydów a nawet katolików zabraknąć a wówczas, co dalej...?

Reżym niemiecki ratuje więc swój prestiż inscenizowaniem takich czy innych ekspansywnych poczynań przy słabym proteście steroryzowanych i o własną skórę bojących się innych państw. Jakżeż dziwnie działa ta tajemnicza cisza, która nagle roztoczyła się wokół sprawy kłajpedzkiej. Od czasu do czasu dowiadujemy się to o mianowaniu hitlerowca kierownikiem dyrektoriatu rządzącego Kłajpedą, to o uzupełnieniu policji szturmówkami o kompetencji policji itd. Tak więc na zewnątrz po cichu i niemal konspiracyjnie — mocarstwa o gotującym się przejęciu nic a nic nie wiedzą!? — a wewnątrz przy aplauzie oszałamiających przemówień i przygotowań następuje przejęcie Kłajpedy przez Niemcy hitlerowskie.

Również i o Gdańsku tak mało pisze się u nas ostatnio. To wszystko nie zdoła jednak zatuszować wewnętrznych trudności na dłuższy okres czasu. Stara się więc oficjalna propaganda niemiecka zawczasu przygotować nowe podstawy do dalszych szeroko zakrojonych planów.

W Berlinie ukazał się niedawno atlas śląski, opracowany przez niejakiego prof. Geisslera, w którym dokumentując na dobrą sprawę swe założenia barwnymi mapkami i danymi statystycznymi, udowadnia się fakt bogacenia się polskiego Śląska niemieckimi pieniądzmi. Mało! Z rozważań tamże zawartych nieodparcie wynika, iż nie podobna oddzielić niemieckiego od polskiego Śląska.

Angielskie pismo „Manchester Guardian" pisze zaś wprost o przygotowaniach niemieckich, mających antypolski i antyrumuński charakter, przy czym w Polsce zamierzają czynniki niemieckie wykorzystać sprawę ukraińską w Małopolsce Wschodniej. Oczywiście — dodaje organ angielski — Polska nie wstąpi w ślady Czechosłowacji, lecz bronić będzie orężem swych granic, jakkolwiek rzecz by wypadła.

Hitler musi trzymać świat w naprężeniu, w przeciwnym bowiem razie znalazłby się wobec niezwyciężonych trudności u siebie, we własnym kraju.

RYW.

# Wspomnienie o człowieku dobrym

Dobiega „szloszim" od chwili, gdy łagodne swoje i dobrotliwie uśmiechnięte, jasne oczy zawarł na zawsze blp. inżynier Dawid Feldman — a wciąż jeszcze wierzyć jest trudno w prawdę tej koszmarnej rzeczywistości. Burzy się w nas wszystko i buntuje przeciw nieubłaganemu losowi, który tak bezwzględnie i tak okrutnie zabrał człowieka, pełnego życia, nie złamanego, ani nie przybitego licznymi ciosami i ciężką chorobą.

Inżynier Feldman tkwił w życiu, znał je wszechstronnie, sam żył w pełni i — co go najbardziej charakteryzowało — innym żyć pomagał. Rzadko ujmująca dobroć i delikatność stwarzały około niego atmosferę spokoju i wytchnienia, a przysłowiowa jego gościnność i uczynność skupiała w skromnym, lecz przytulnym mieszkaniu na Gródku duże grono młodego pokolenia syjonistycznego. Te niezapomniane, w regularności swojej zupełnie spontaniczne zebrania, odbywane stale przy Jego czynnym uczestnictwie stały się kuźnią prawdziwą pomysłów pracy syjonistycznej w Krakowie. Tam — omal że najwcześniej — docierały wieści z Erec, tam każde wydarzenie życia syjonistycznego odbijało się natychmiastowym echem, dyskusją, postanowieniem i często wykonaniem.

Poczynaniom tym patronował blp. inż. Feldman dyskretnie i zawsze jakby spoza ukrycia. Ale jego niespożyta żywotność, wiecznie młodzieńczy entuzjazm, rzutkość i wszechstronność zainteresowań udzielały się mimowoli zbierającemu się u niego gronu. Teraz, gdy Go zabrakło, trudno jest się pogodzić z tym, że skończyły się już sobotnie zebrania „na Gródku". Nawet w „szloszim" uświadomienie sobie tego faktu dławi jeszcze okrutnie.

Cechował inżyniera Feldmana osobisty, zawsze bardzo szczery i ciepły ton w stosunku do ogromnej rzeszy osób, którym pomagał radą i czynem. Pomagał i radził po prostu z zamiłowania, z potrzeby swego dobrego i czułego serca a nade wszystko z żywego zainteresowania się dolą i losem ludzkim. To głębokie zainteresowanie, wsparte nadto znakomitą pamięcią osób sprawiało, że po wielu nawet latach śledził zawsze koleje osób, którym kiedyś pomógł.

Pomijamy już stosunek do robotników i współpracowników, ale wspomnijmy o ogromnej masie chaluców i emigrantów palestyńskich, którzy zetknęli się z Nim w czasie Jego urzędowania, jako prezesa Urzędu Palestyńskiego w latach najwyższego natężenia emigracji.

Każdy z tej ogromnej masy sam na sobie, osobiście odczuwał dobroczynne i bezpośrednie zajęcie się Inżyniera Feldmana. Nikt nie odchodził od Niego rozgoryczony, nikomu nigdy nie odbierał odwagi i nadziei. Każdego z chaluców (którymi się specjalnie zajął) czy innego rodzaju klientów Biura Palestyńskiego znał i poznawał po wielu latach. To też witano Go w Palestynie, — gdy był tam ostatnio — wszędzie z uśmiechem i otwartymi ramionami, jak kogoś bardzo bliskiego. To też pewnie płakano w Erec na wieść a zgonie nie mniej szczerze i nie mniej rzewnie od tych, którzy tutaj do ostatnich dni z Nim współpracowali.

Rzucamy tylko garść wybranych wspomnień. Nie wymieniamy godności, jakimi Inż. Feldmana obdarzono, nie rejestrujemy nawet licznych Jego zasług w służbie Odrodzenia Kraju i Narodu. Zasługi te były ogromne i wiele już o tym pisano. Unikaliśmy wielkich słów, jak unikał ich serdeczny a prosty Inż. Feldman. Chcieliśmy tylko w „szloszim" po Jego śmierci raz jeszcze postawić przed oczy postać człowieka dobrego, o prawdziwie wielkim żydowskim sercu, co odszedł od nas na zawsze.

h.

Dr H. Szoszkies

# Płyną okręty...

DR H. SZOSZKIES

Gdy szary smutny poranek walczył z nocą w gęstej mgle, o 7-mej rano wychodzę na pokład, by odświeżyć się słonym powietrzem morskim. Jest mokro i ślisko. Białe mewy latają nad okrętem piszcząc. Wtem dostrzegłem kilkoro dzieci krzątających się na pokładzie. Malcy rozmawiają po niemiecku. Czuję natychmiast, że nie są to dzieci turystów, lecz mali żydowscy wygnańcy, nie mogący spać spokojnie, pragnący jak najszybciej ujrzeć wybrzeże angielskie. Zbliżam się do 10—12-letnich pasażerów; opowiadają mi, że na okręcie znajduje się 300 dzieci z Wiednia i Frankfurtu, jadących do Londynu. Jeśli chcę, zaprowadzą mnie na dół, gdzie „pan doktór" udzieli mi wyjaśnień.

Na dole — całe państwo dziecięce. Chłopcy i dziewczynki pospiesznie zajmują miejsca przy długich stołach, gdzie podają herbatę. 9-letnia dziewczynka prowadzi za rękę 5-letnią siostrzyczkę. Wszystkie dzieci czysto ubrane, w białych kołnierzykach. Chłopcy noszą małe czapeczki, bo przecież nie wolno jeść bez czapki. Tak przyzwyczajono ich w pobożnych domach Frankfurtu i Wiednia. „Pan dokótr" młody i energiczny nauczyciel żydowski z Wiednia odwozi już drugi transport do Anglii. Jest jednym z czołowych działaczy Judenstaats-parteo. Pomagają mu starsze dzieci z grupy. Szybko wprowadzają porządek, usadziwszy młodsze dzieci. Słyszy się rozkazy:

„Fryc spokojnie! Nie machaj rękami — jesteś już prawie w Anglii".

„Hans, nie krzycz, podnieś raczej swego braciszka z podłogi".

Dzieci są wystraszone i oszołomione dwudniową podróżą pociągiem i ciężką nocą na okręcie. Wiele spośród nich wije się jeszcze na wąskich łóżeczkach w cierpieniach morskiej choroby krzycząc „Mutti!". Matki jednak zostały daleko za nimi. W oczach dzieci pozostał obraz płaczących na głos rodziców za sztachetami na dworcu. Wszystkie matki i ojcowie rwali się do swoich dzieci, lecz na dwie godziny przed odejściem pociągu zamknięto furtkę, aby zrozpaczeni rodzice nie rzucali się pod koła pociągu unoszącego ich dzieci do dalekiego obcego kraju.. Ci sami rodzice, przedtem zabiegali, jak mogli, aby przyjęto ich dzieci do grup jadących do Anglii.

Ze spazmem szczęścia witali wiadomość o przyjęciu swego maleństwa do odjeżdżającej grupy. Gdy przyszedł jednak „szczęśliwy" dzień i matki umyły i uczesały — może po raz osttani — kochane główki, ubrały dzieci w odświętne suknie i zaprowadziły na punkt zborny — serca omal im nie pękły. Było wiele wypadków (nazwiska tych ludzi są znane) rzucania się pod koła pociągu rodziców, którzy ponieśli śmierć. „Byle tylko dzieci urządzić! Nowi rodzice wychowają je w Anglii czy Holandii. Dla nas jest przecież świat zamknięty — żadnego wyjścia, żadnej nadziei"...

Siedzę przy oddzielnym stoliku z doktorem wiozącym dzieci i przeglądam certyfikaty. Są to białe tekturki z fotografią każdego dziecka z osobna; wymienione są personalia dzieci, dawny adres i informacje o dawnym domu i rodzinie. Każdy certyfikat rozpoczyna sucha formuła angielska: "This document of idenity is inued with the agrement of the gevernement from His Majesty the King". (Poniższy dokument tożsamości wydany jest za zgodą rządu Jego Królewskiej Mości.

Przeglądam setki białych kartonów i obserwuję jednocześnie zmęczone twarzyczki dzieci jedzących bez apetytu. Wśród chłopców widać zainteresowanie, podróż jest dla nich zajmującym zdarzeniem. Inaczej jest z dziewczynkami, których warkoczyki zaplecione są jeszcze matczyną ręką. Biorę małą 7-letnią Gertrudę z Frankfurtu na kolana. Budzi się we mnie ojciec, który pozostawił również dzieci w domu, na szczęście — z ich matką. Gertruda mówi, że gdy tylko przyjedzie do Londynu, natychmiast napisze po mamusię. Czerwony kwiatek u sukienki to właśnie upominek mamusi...

I gdy gorąca łza spływa z moich oczu na świeżą twarzyczkę Gertrudy — dziewczynka mówi, że jestem podobny do jej tatusia. Dziecko odczuło, co przeżywałem...

Frankfurccy chłopcy szybko ustawiają się do modlitwy:

„Dziś jest pierkszy dzień miesiąca Tejwet. Długa modlitwa. Dobrze, że okręt spóźnił się".

„Pan doktór" opowiada:

„Z powodu śnieżycy podróż nasza trwała dłużej niż przypuszczaliśmy. Zamiast nakarmić dzieci na granicy holenderskiej, musieliśmy im dać chleb z herbatą na dworcu w Norymberdze. Pracownicy kolejowi odnieśli się do dzieci jak najserdeczniej. Oczywiście Żydzi z miasta nie przybyli — ponieważ Żydów w Norymberdze już nie ma. Dzieci dopytywały się nieustannie, czy chleb i herbata są koszerne"...

Rozlega się ryk syreny okrętowej, oznajmiający, że zbliżamy się do portu angielskiego Harwich, stamtąd jedzie się około półtorej godziny pociągiem do Londynu.

Dzieci szybko wkładają płaszczyki, owijają się chustkami, by się nie przeziębić. Tak nakazała tamta mama, dawna mama, pozostawiona daleko. Policzki dzieci płoną. I czuje się na nich jeszcze łzy i pocałunki pożegnania.

W Harwich czekają przedstawiciele londyńskiego komitetu. Wkrótce „rozsortuje" się nowoprzybyłe dzieci i roześle do nowych domów.

Któż jednak złączy na nowo rozbite gniazda?

Kiedy zbuntuje się sumienie świata i zażąda rachunku za morza krwi i łez?...

# Jeszcze o wyborach samorządowych

Poniżej podajemy, dla zorientowania naszych Czytelników, głos A. Hartglasa (Hajnt z dnia 1 stycznia 1939 r.) dotyczący wyborów samorządowych:

„...Nie dajmy sobie zawracać głowy samochwalbą krakowskich Towarzyszy, szczycących się, że w Krakowie syjoniści zdobyli 10 mandatów, Bund zaś dwa. Przede wszystkim, dwa bundowskie mandaty w spokojnym zasymilowanym Krakowie — to już dużo. Następnie: dziesięciu syjonistów — to jeszcze nie syjoniści. To jest — jeden syjonista dr Stein, w I Okręgu i 9-ciu radnych z tzw. „Zjednoczonej Reprezentacji"; ale ilu syjonistów znajduje się faktycznie między owymi 9-cioma panami i wielu agudowców, wielu asymilantów? Również jedynego demokratycznego syjonisty, dr Steina nie może Reprezentacja zaliczyć na swój rachunek, gdyż kandydował przeciw jej woli a nawet w obliczu groźby partyjnej odpowiedzialności. „Odważna" Reprezentacja nie ważyła się wystawiać żydowskich kandydatów w I Okręgu, a nawet zabroniła syjonistom krakowskim kandydowania w tym okręgu, właśnie z powodów owych nieżydowskich wpływów, którym uległ „odważny" i „niezależny" i „rewolucyjny" Bund nie ważąc się wystawić swojej listy w 3-ch okręgach w Warszawie i z powodu których syjonistyczno-demokratyczny blok, wystawiający listy w tych trzech okręgach naraził się na unieważnienie ich z formalnych powodów. W Krakowie nasza syjonistyczno-demokratyczna grupa mimo gróźb przeprowadziła jeszcze jednego syjonistycznego radnego dr Kalmana Steina". — — —

# AKTUALIA PALESTYNSKIE

## Rozwój wsi żydowskiej w Palestynie

Dzieje wsi żydowskiej w Palestynie opracowane są w dziele „Żydowskie osiedla rolnicze", wydanym przez wydział statystyczny agencji żydowskiej. Bardzo dokładny jest przegląd historyczny rozwoju wsi od jej zaczątków do dnia dzisiejszego. Z osiedli, powstałych jeszcze przed Mikwe Izrael podane są: gospodarstwo rolne rabi Izraela i jego syna Nisana z r. 1834; samotna osada Mordechaja Salomona w południowej Judei z r. 1838; wreszcie Pardes Montefiore z r. 1855 w miejscu, gdzie istnieje dziś Szchunat Montefiore. Jednak wszystkie te osiedla stanowiły część osiedli arabskich, dopiero Mikwe Izrael była pierwszą samodzielną kolonią żydowską. W chwili obecnej obejmuje rolnictwo żydowskie w Palestynie 233 kolonii z ogólną liczbą ludności 110.000 mieszkańców Ogólny obszar osiedli żydowskich wynosił z końcem 1938 r. 1,300.000 dunamów ziemi, z tego około 200.000 dunamów przeznaczonych jest na uprawę drzew cytrusowych.

## Rozwój przemysłu

W ostatnich 9 miesiącach r. 1938 zarejestrowano w Palestynie 42 nowych towarzystw akcyjnych z ogólnym kapitałem akcyjnym 700.000 funtów.

Znaczny postęp widoczny jest w przemyśle wyrobów olejnych. Obok fabryki „Szemen" rozwija się w szybkim tempie założona przed 4 laty fabryka „Jichar" w Nachlat Icchak. Prócz olei i mydeł obie powyższe fabryki produkują wszystkie wytwory uboczne wchodzące w zakres powyższego przemysłu.

## Budżet palestyński

W budżecie palestyńskim za rok 1938 wydatki przekroczyły o 2.2 miliard. funtów sumę początkowo preliminowaną. Większość wydatków zużyta zostala na cele obrony i bezpieczeństwa. Wpływy z kolei żelaznych spadły o około 40 proc., natomiast w budżecie poczty zaistniał nawet nieduży wzrost w stosunku do r. 1937. Ta nadwyżka figuruje głównie w dziale telefonów i radia. Ilość telefonów w Palestynie wynosi około 17.000 a aparatów radiowych 35.000.

B.

Alfred Mantel

# Cervantes

Wciąż wzrastający popyt na beletryzowane biografie historyczne i literackie nie tylko powoduje coraz większe absorbowanie nimi rynków księgarskich, ale i wpływa na krytykę, która dużo zajmuje się obecnie aspektami tego nowego zjawiska na firmamencie literackim. W ostatnich czasach mamy do zanotowania interesujące uwagi Wittlina [1], który po stwierdzeniu, że w przeważającej ilości autorami biografii historycznych są emigracyjni pisarze niemieccy, przypisuje rozkwit tego rodzaju literackiego... narodowemu socjalizmowi. Rozgoryczeni uchodźcy z piekła hitlerowskiego odwracają się od teraźniejszości „uważając ją za niegodną swego pióra lub po prostu nie czując się na siłach do mówienia o niej bez przekąsu", i szukają tematów w przeszłości, gdzie można znaleźć wiele analogii do czasów obecnych i sine ira et studio z perspektywy czasów przeszłych sądzić teraźniejszość.

W przypadku biografii literackich działają inne aspekty. Żywot pisarza posiada poważną siłę atrakcyjną, dzięki odmienności jego struktury psychicznej, znaczonej talentem, która stawia go ponad poziom przeciętnej umysłowości ludzkiej. Fragmenty życia wywołują silniejsze niejednokrotnie wrażenie na czytelniku od najbardziej realistycznie podanego opisu powieściowego, któremu brak będzie rękojmi autentyczności przeżycia. Ludzie doby dzisiejszej, zasypywani codziennie setkami haseł docierających do nich przez czasopisma czy ulotki, odnoszą się z wielką rezerwą i daleko posuniętym sceptycyzmem w poszukiwaniu żywych autorytetów przede wszystkim czuli są na prawdę przeżycia, którą może im dać żywot wybitnego pisarza.

Kompleks Judyma jest dla czytelnika typowo powieściowym problemem, bardziej jeszcze papierowym na skutek jego ciągłego wałkowania w wypracowaniach szkolnych, dopóki nie zaznajomi się on z kolejami życia Maksyma Gorkiego.

Oczywiście należy na tym miejscu poczynić pewne zastrzeżenia natury zasadniczej. Biografowie, beletryzujący przeżycia pisarzy, uzupełniają często materiał autentyczny wytworami własnej wyobraźni. Wittlin w wspomnianej recenzji słusznie zauważa: „Istnieją bowiem o wszystkim co się na świecie dzieje, co najmniej dwie prawdy: poetycka, zawsze niewzruszona i historyczna, dająca się obalić zależnie od źródeł, na jakich się opiera". Punktem wyjścia jednak będzie zawsze fakt historyczny, który daje asumpt do poetyckiej interpretacji. Autentyczność przeżyć, niezależnie od ich artystycznego ujęcia, zostaje więc zawsze zachowana.

Mamy tego doskonały przykład na „Cerwantesie" Bruno Franka [2]. Biografowi dużo dopowiedziała wyobraźnia, musiał zresztą niejednokrotnie dać się ponieść przez nią, ażeby dzieło nie posiadało luk, jakie niestety często wytwarza brak bardziej wyczerpujących materiałów zwłaszcza z czasów bardziej odległych. Poza tym sam tok opowiadnaia, pozbawiony fikcyjnego dialogu, swoją niewątpliwą suchością znudziłby szybko niejednego czytelnika.

Frank zrozumiał doskonale na czym polega tajemnica beletryzowanej biografii literackiej. Cerwantesa przedstawił przede wszystkim jako człowieka, a nie jako pisarza. Pokazał go nie od strony jego dzieł, ale własnych, niewątpliwych przeżyć. I dobrze się tak stało, bo wydaje się on w ten sposób bardziej rzeczywisty, trójwymiarowy. A istniało niewątpliwe niebezpieczeństwo wpadnięcia w zupełnie niestosowny patos, gdyby Frank wprowadził do swej opowieści o Cervantesie, jego bohatera, Don Kichota. Nieuniknione byłoby wplątanie się w różne przedstawienia genezy pomysłów, atmosfery pisania, co znane jest już dobrze z ławy szkolnej i pamiętne swoją beznadziejną nudą.

A jednak duch wspaniałej cervantesowej satyry unosi się nad biografią Franka. Sprytnie powydobywał on z barwnego żywota Cervantesa te przeżycia, które w prostej linii wiodą nas do „Don Kichota". Całość rzucił na szeroko podmalowane tło historyczne, w którym nie trudno dopatrzyć się pewnych analogii do teraźniejszości. Pamiętajmy, że rzecz dzieje się za panowania zaborczego i ascetycznego Filipa II, z okresu jego podbojów przedsięwziętych w imię świętej wojny z kacerstwem. Sama postać Filipa pod piórem Franka doczekała się mistrzowskiego szkicu, jak zresztą i sylwetka niezwykle płodnego dramaturga owych czasów, Lope de Vegi.

Cervantes na tle burzliwej epoki wydaje się być anachronizmem. Jego szlachetna natura, rwąca się do czynu w imię wiary, państwa i bliźniego, a mało w gruncie rzeczy dbająca o własną korzyść, nie harmonizuje w żadnym wypadku z pozycją, jaką wypadało mu zajmować.

Krótki spokój w pałacu kardynała Aquavivy, gdzie pełnił funkcje nauczyciela języka hiszpańskiego, mąci namiętna miłość do pięknej wenecjanki, z którą wprawdzie przeżywa kilka cudownych nocy, ale która okazuje się być zwykłą heterą, nie godną wzniosłej miłości młodego idealisty. W poszukiwaniu zapomnienia mimo wątłego zdrowia, po niedawno dopiero przebytej ciężkiej chorobie, zaciąga się do wojskowej służby morskiej i odbiera chrzest bojowy pod Lepanto. Swój zapał okupuje utratą lewej rki, ale świadomość uczestniczenia w tak świetnym zwycięstwie uśmierza ból fizyczny. Żyłka żołnierza każe mu zrezygnować z widoków na spokojne życie wiejskie i popycha go do wytężenia sił w kierunku uzyskania awansu. Zaopatrzony w listy polecające do samego króla, które zawdzięcza swemu przełożonemu z pod Lepanto, dziwnie faworyzującemu chuderlawego młodzika, pospiesza na dwór królewski. W drodze zostaje jednak wraz z towarzyszami pojmany przez korsarzy tureckich, którzy znalazłszy przy nim listy polecające, węszą poważniejszy okup. Temu faktowi i dziwnemu urokowi, jaki emanuje z jego oblicza zawdzięcza lżejszą niewolę, podczas gdy jego towarzysze zostają sprzedani jako niewolnicy. Rozliczne próby ucieczki spalają na panewce. Zawsze znajduje się ktoś, kto w ostatniej chwili wydaje uciekinierów dla własnego zysku. W końcu klasztor wykupuje swoich braci z niewoli pogańskiej, zwracając im wolność. Dla Cervantesa rozpoczyna się teraz długi okres ubóstwa i nieporozumień. Nieszczęśliwa miłość znów do hetery, która pozostawia go z małą dziewczynką, daremne próby poszukiwań za jakimkolwiek zarobkiem, małżeństwo z prostaczką żyjącą tylko w sferze książkowych bohaterów romansów rycerskich i ucieczka od niej, zawód komisarza ściągającego podatki (co za ironia losu!) na rzecz zaprowiantowania armady, daremne kołatanie do bram teatru z gotowym rękopisem, kiedy ten żyje pod znakiem płodnej passy Lope de Vegi, proces o sprzeniewierzenie grubszej sumy w czasie pełnienia obowiązków komisarza, ukoronowany w końcu więzieniem. Na pobycie w więzieniu, gdzie Cerwantes rozpoczyna swoje nieśmiertelne dzieło, kończy Frank interesującą powieść o życiu autora „Don Kichota".

Przekład Wandy Kragen oddaje malowniczy styl oryginału.

[1] W ramach recenzji z „König Philipp der Zweite" Hermana Kestena. „Wiadomości Literackie" Nr 1 z b. r.

[2] „Rój" Warszawa — 1939. Przekład Wandy Kragen.

MAREK KORN

## OSTATNI DZIEŃ

W miastach waszych dziś skona za płotem —
kat SMUTEK.
Rozewrzą się serca bólem skute —
nie przyjdzie na świat nędza z powrotem.
W labiryncie dusz białych — o zmierzchu —
stanie BÓG.
Spłynie gondolą szczęścia srebrny nów,
i pierzchną cienie w strefy bezkresu.
Harfę Dawida niesie wam w dłoni —
stróż JUTRA.
Drogę tułactw życia widzi krótką —
i ostatni dzień ciemni w agonii — — —.

PAMIĘTAJ o bezdomnych braciach!

Mgr Marian Kaufman

# O KŁAMSTWIE

Kto czyta prasę żydowską stwierdzi z łatwością, że nie jest ona obiektywną, operuje szablonem czarno-białym. Nie ma zresztą powodu być inną, reprezentuje myśli i uczucia narodu dostatecznie cierpiącego, by w sposób zupełnie niedwuznaczny rozgraniczyć swe sympatie i antypatie. Jednak dla człowieka dostatecznie inteligentnego, by mógł odpowiednio wnikliwie obserwować zdarzenia, powiedzmy opatrzonego szczelną izolacją pieniądza przed różnymi przykrościami doby obecnej, dodajmy człowieka bez skazy rasowej, dla takiego obserwatora możliwa by była obiektywna ocena zdarzeń i być może logiczniejsze, bo beznamiętne konkluzje.

Gdyby porównać nasze czasy do jakiejś burzliwej reakcji, zachodzącej w retorcie, to my wszyscy, nie posiadający warunków wyżej podanych jesteśmy w nieszczególnym położeniu bańki gazu w centrum reakcji, zewsząd narażonej na ciśnienia, na możliwość pęknięcia. Nie wyobrażam sobie, by ta drobina gazowa zapytana o zdanie, uznała procesy zachodzące w retorcie za zabawne, lub potrafiła w ogóle wyśledzić w nich jakąś istotną logiczną tendencję.

A gdybyśmy jednak na moment spróbowali zapomnieć o roli bańki gazowej, na którą skazała nas historia i w miarę możliwości wyzbyli się sympatii do przyjaciół, nienawiści do wrogów; jednym słowem zajęli miejce w jakiejś jakby loży obserwacyjnej, z której popróbowalibyśmy bez namiętności obserwować nasz świat! Wiele naszych złudzeń by prysło, a sceptyczna ironia okazałaby się właściwszym nastrojem od namiętnych pasji.

Hipokryzja, jej coraz rosnący zasięg jest cechą może najbardziej charakterystyczną naszej ery rozstrzygnięć. W czasach płynących pod znakiem długoletniego, niszczącego kryzysu doszły do głosu nagie, bezpretensjonalne instynkty i to tak w życiu narodów, jak i jednostek. Konwencjonalnie przyjęte normy etyczne, jako niewygodne w tych czasach kłów i pazurów zostały odrzucone. Pozostało jednak w duszach pewne zażenowanie, wiekowym przyzwyczajeniem nabyta jakby zabobonna cześć dla praw moralnych i ona to jest pobudką ciągłego, upartego usprawiedliwiania, pobożnego tłumaczenia gwałtu. Ten podświadomy szacunek dla norm etycznych, wraz z wyczuciem korzyści, jakie daje uprawianie rozboju pod cnotliwym szyldem, oto źródła wszechświatowego kłamstwa, jakie nas dławi.

Komicznym w tej ciężkiej atmosferze jest fakt, że tzw. „demokratyczna" strona świata jest ustawicznie żenowana, przez młodszego, „wyzwolonego" z przesądów partnera totalistycznego, przypominaniem pewnych powiedzmy „nieładnych" postępków z własnej bujnej przeszłości i teraźniejszości. Jeżeli więc na chwilę (jak umówiliśmy się) zapomnimy o naszej smutnej roli cząsteczki gazowej i związanych z nią sympatiach i antypatiach, to możemy uznać za zabawne, że największe oburzenie na prześladowania żydowskie powstało w Ameryce, w której do dzisiaj istnieje ghetto murzyńskie, a w stanach południowych gdzieniegdzie panują stosunki jak z czasów „Chaty Wuja Toma", w której ilość lynchów w roku pańskim 1937 dosięgła liczby 300. Prawdą jest, że niemiecka pięść w koloniach ciężko by opadła na kędzierzawe głowy tubylców, trudno jednak uznać uczciwość emfazy protestów, zgłaszanych w tej sprawie naprzykład przez Unię płd. afrykańską, w której los murzynów już nie wiele być może pogorszonym (vide reportaże Schneidermana). Prawdą jest, że Japonia niezbyt „delikatnie" prowadzi wojnę z Chińczykami, ale prawdą jest również, że tymi samymi metodami pracowali Anglicy i Francuzi wspólnie z Niemcami, gdy krwawo tłumili bunt bokserów — powstanie narodu chińskiego przeciwko niewoli i okupacji ekonomicznej przez państwa europejskie.

Ba, ale młody totalizm nie jest konsekwentny. Możnaby oczekiwać, że demaskując hipokryzję i nieco powiedzmy nadwyrężoną moralność tzw. „demokratycznej" części globu, sam totalizm odrzuci pozory i stanie w rozkosznie naiwnej nagości swego barbarzyństwa, nie przykrytego żadnym fartuszkiem cnoty. Gdzież tam! Te same nabożne parawany hipokryzji, tyle tylko, że kiepskiej roboty. Po prostu niemiecki ersatz! Wspaniałym wprost przykładem tej roboty jest, niedawno ogłoszony, niemiecki program kolonialny p. Hechta. Zamiast jasno jak na totalizm przystało potwierdzić słowa „Mein Kampfu", że nie ma celu kształcenie („tresura" wg. „Mein Kampf"), murzyńskich małp, to się opowiada o „trującym wpływie kultury europejskiej na krajowców", zamiast oświadczyć, że murzyn jest „glebae adscriptus" zwierzęciem roboczym, przeznaczonym do pracy dla swego „białego boga", pisze się o zepsuciu jakie czeka tubylca gdyby odważył się opuścić swój kraj, a w szczególności pojechać do zgniłej, z wyjątkiem Germanii, Europy. Hitleryzm w imię tych samych zresztą haseł chroni poczciwych Germanów przed przejrzeniem na oczy, nakazując im odwrócenie się od „zepsutej" kultury Zachodu i powrót do prostolinego postępowania praojców, chodzących po drzewach. Naiwna i poczciwa pierwotność jest dobrym podkładem do rządzenia.

W sukurs hipokryzji, tak państwom osi, jak i tzw. „blokowi demokratycznemu" przychodzi werbalizm. Werbalizm, ukrywający świństwa za parawanem słów, z których dawno uleciała wszelka treść, wypełniająca pustkę budowlami z pojęć, które wiodą niezależny od treści, mamiący społeczeństwa byt. Przemyt ludzi przez granicę nazywa się „wysiedleniem", grabież en gros „kontrybucją", chociaż istnieją w ludzkim języku na to określenia stare i tradycyjne. Rozbój abisyński nazywa się „potrzebą imperialną", brudnymi korzyściami zręczona interwencja w Hiszpanii występuje pod firmą „obrony cywilizacji", a masowa produkcja trupów chińskich przez japońskie armaty pracuje pod szyldem głoszącym „chęć ustalenia pokoju i przyjaznych stosunków na Dalekim Wschodzie".

Nie taki jednak werbalizm jest najgroźniejszy. Gorzej jest gdy w stare czcigodne szaty wpycha się niedopasowane tułowia, aż szwy pękają. Wystarczy, by w imię haseł chrześcijańskich gen. Franco likwidował Guernica, lub „Mały Dziennik" wzywał do akcji antyżydowskiej, by słowo katolicyzm straciło w tym ujęciu wszelkie pokrycie. Gdy Hitler oświadcza, że jest największym demokratą świata, gdy Ozon głosi „demokrację kierowaną" czy „autorytatywną" to więź łącząca słowo jego z treścią zostaje zupełnie zerwana. Odwrotną operację proponował po enuncjacji papieskiej przeciw antysemizmowi krakowski „Głos Narodu". „Ponieważ antysemityzm nie licuje z katolicyzmem, to sprzedawajmy ten sam towar pod inną firmą". I tak zaproponowano zastąpić słowo antysemityzm, słowem asemityzm, bo o nim nie wspominalo orędzie papieskie. Sprytne? Cóż, kiedy się nie przyjęło.

Cała ta kampania hipokryzji, **ożenionej** z werbalizmem odbywa się w atmosferze cynizmu i kłamstwa, obliczonego na zupełne otępienie ludzkie. Pamiętamy cenę, za którą Anglia kupiła zgodę czeską na Monachium. 20 milionów dol. pożyczki dla pacjenta po operacji. Pacjent po zabiegu monachijskim ledwo dycha, a londyńska City wytargowawszy spokojne poddanie się Czechów dyktatowi monachijskiemu zamknęła ka sę i oświadcza „obiecanki cacanki, a głupiemu radość". W przede dniu Monachium cała „wielka prasa" demokratycznego Zachodu błagała Czechosłowację, by się sama złożyła w ofierze na ołtarzu pokoju światowego, gdy teraz okrojone Czechy poczęły się oglądać za innymi gwarantami swojej niepodległości, ta sama prasa wyrzuca Czechom „haniebne" poddanie się bez oporu. Ileż kłamstw na temat monachijski krążyło w tych pamiętnych dniach po Europie, biorąc swoje natchnienie z kancelarii dyplomatycznych „demokratycznych rządów".

Przykładem, godnie kończącym tę litanię fałszywych pozorów i świątobliwego kłamstwa, będzie raid aeroplanów gen. Franco, obrzucających Madryt bułkami. Bielutkimi, smacznymi bułeczkami obrzucono miasto bohaterów, znoszących dwa lata bombardowanie i głód. Na ekran pamięci wypływa obraz: szary ponury mur, a pod nim stos trupów dziewczęczych. Młode dziewczęta, ongiś czarnookie mieszkanki słonecznych winnic Walencji. Na jednym ze skrętów życia wyhynęła ku nim włoska bomba. A potem przyszły bułki, bielutkie bułeczki. Pod fotografią podpis: l'effet du bombardement de Granollеries.

Cóż więc powie nasz obserwator w swojej loży? Nie lokując swoich sympatii po żadnej stronie frontu (czy w ogóle jest jakiś front, to po Monachium nie jest takie pewne) stwierdzi rozkład pojęć moralnych u obu stron. No i...? No i nic. Doszedłem do przekonania, że za dużo wymagam od bańki gazu, żądając od niej przeistoczenie się w obiektywnego obserwatora. Dodam tylko, że prężność gazu jest jednym z ważnych czynników, wpływających na wynik reakcji.

## Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

GDY LISOWI SPOD NOSA UCIEKŁ ŁUP.

Jak się okazuje, w stosunku hitleryzmu do Żydów istnieją dwie fazy, pierwsza do czasu dojścia nazich do władzy i druga to okres wykorzystywania tej władzy. W pierwszej fazie wyznawcy Hitlera nie pałają wprawdzie miłością do Żydów, pałając jednak miłością do ich majątków niechętnie widzą ich ucieczkę. Neumann führer Niemców kłajpedzkich zrozpaczony masową ucieczką Żydów z okręgu Kłajpedy w głąb Litwy, ogłosił oświadczenie, w którym stwierdza nieistnienie antysemityzmu w ruchu hitlerowców kłajpedzkich i wreszcie używa tego błagalnego zwrotu: „Żydzi nie uciekajcie tak szybko" Chciałoby się ten zwrot zakończyć: „poczekajcie trochę, aż dojdziemy do władzy, potem wolna droga". W tym powiedzmy łagodnie „naiwnym" apelu p. Neumanna przebija coś z psychiki, którą określamy krótko jache.

WŁOSI GÓRĄ.

W tygodniku „Difera della Razza" spotykamy następującą skalę pojemności mózgu, odpowiadającą skali wartości intelektualnych: „Niemcy— 347 mm, Belgowie — 335 mm, Rosjanie — 342 mm, Żydzi — 327 mm". Włochów w tej skali nie ma, tygodnik daje tylko następującą lakoniczną uwagę: „Włosi o wiele więcej". Jednym słowem „naród geniuszów" startuje poza konkursem. Zupełnie słusznie.

STRAJKUJĄCY PROFESORZY.

Rząd Daladiera ma teraz przykrą sprawę do rozstrzygnięcia. Wiadomo, że po dziś dzień toczą się dochodzenia sądowe przeciwko tysiącom uczestników pamiętnego strajku generalnego w dniu 30 listopada. — W strajku tym wzięli również udział pp. Paul Langevin (następca Piotra Curie na katedrze fizyki) i Jeliot-Curie (córka p. Skłodowskiej-Curie) profesorzy College de France; Perrin (znakomity fizyk), Wallon i Cohen profesorowie Sorbony. Pięć nazwisk, pięć wstążeczek Legii honorowej i trzej laureaci nagrody Nobla. Kłopot będzie miał rząd republiki z ukaraniem radykalnych profesorów.

III RZESZA HANDLUJE.

Gdy panowie III Rzeszy sprzedawali z muzeów impresjonistów francuskich uzasadniali to akcją przeciw „sztuce zwyrodniałej". Czym jednak obecnie uzasadnia się decyzję sprzedaży obrazów francuskich malarzy XVIII w., od Watteau do Fragonarda? Było hasło „masło na armaty". Obecnie: „obrazy na armaty".

FASZYZM DALEKO-WSCHODNI.

Naśladując niemiecki kulturkampf wydany chrystianizmowi, Japonia wydała walkę buddaizmowi i konfucjanizmowi, jako religiom „pokojowym i niemęskim" Japoński Rosenberg i Ludendorf w jednej osobie nazywa się Funeyama. Opracowuje on obecnie religię „męską odpowiadającą duchowi bohaterskiemu samurajów", będzie się ona nazywać nipponizm. Szkoda, że Japonia na 100 milionów ludności ma tylko 100.000 samurajów. Jaki by to piękny był naród.

BUDDA PRZYJMUJE WALKĘ.

W odpowiedzi na nipponizm (patrz wyżej) kapłani buddyjscy ogłosili wojnę świętą przeciw Japonii. Odezwa ich głosi: „Klęska Japonii oznaczać będzie zwycięstwo Buddy nad Samurajem".

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO WOJNY.

Japończycy wymyślili nowy system poszukiwania żył kruszcowych Trochę co prawda kosztowny, bo należy naprzód wywołać wojnę i nie żałować amunicji. Jest to jednak za to sposób godny rycerskiego narodu. Nie żartuję — to fakt: W czasie bitwy chińsko-japońskiej w regionie Theau-Keou, pociski japońskie, wybuchając spowodowały odkrycie wspaniałych żył złota.

SMUTNE ROZSTANIE.

Pamiętamy, że w gorących dniach przedmonachijskich gen. Foucher — szef francuskiej misji militarnej przy rządzie czeskim wystąpił z armii francuskiej i oddał się na usługi republice czechosłowackiej. Nie zaszła potrzeba skorzystania z jego gotowości. Dzisiaj gen. Foucher wraz z całą misją francuską odjeżdża. Gen. Syrowy skorzysta w przyszłości prawdopodobnie z innych usług.

Z CODZIENNEJ RUBRYKI.

P. Formiggini był z pewnością dobrym Włochem. 40 lat życia spędził na wydawaniu włoskich książek, założył instytut, który nosi nazwę jednego z największych humanistów Leonarda da Vinci. Obecnie reżim zwrócił mu dość brutalnie uwagę na przykry fakt, że rodzice Formiggini byli Żydami. P. Formiggini przestał się dobrze czuć, nie mógł nagle stać się Żydem, nie pozwolono mu pozostać Włochem. W Modenie jest wysoka wieża de la Girlanolina, p. Formiggini skorzystał z jej usług We Włoszech obecnie widzimy tę samą ponurą falę ucieczki od życia, której pierwsza faza odbyła się w tragicznych. dniach anschlussu.

MAK.

# PRZEGLĄD PRASY

ORYGINALNY POGLĄD

W Paryżu ukazuje się pismo redagowane w języku rosyjskim „Posiednjia Nowosti". Ostatnio zamieściło ono artykuł zajmujący się kwestią żydowską, przy czym ujęcie było bardzo — oryginalne.

Prasa europejska wszechstronnie i całkowicie odzwierciedliła reakcję opinii publicznej krajów chrześcijańskich na pogrom listopadowy w Niemczech. Natomiast bardzo mało powiedziano o tym, jak się to wydarzenie odbiło w świecie żydowskim... Wielu zapewne zdziwi świadectwo, że naogół Żydzi obecnie czują się daleko lepiej, lżej, mężniej niż w latach poprzednich. Można to zrozumieć, wyobrażając sobie moralne katusze ludzi, będących w ciągu wielu lat świadkami obojętności świata kulturalnego wobec ich gorzkiego losu... Nagle na miejscu, gdzie nie mógł się przyjąć nawet liść kaktusu — powstał w ciągu nocy las palmowy, wielolistny i szumliwy. Bez żądań żydowskich, bez sugestyj postronnych, dziesiątki milionów chrześcijan wszelkich stanów i klas, wszelkich wierzeń i kultur, we wszystkich krajach świata, gdzie jeszcze wolność nie została stłumiona, odezwały się gorącym, ludzkim bratnim krzykiem oburzenia i powitania. I nie jeden dzień, lecz tydzień za tygodniem trwał ten wicher dobra jako odpowiedź na burzę nienawiści. Wśród Żydów mało kto się pytał małodusznie, cóż to da praktycznego. Na sympatię chrześcijan Żydzi zareagowali wdzięcznością najgłębszą, nie przemijającą. W tym niespodzianym zjawisku świat żydowski słusznie dostrzegł coś ważniejszego niż pospolite współczucie wobec ofiar prześladowania, lecz rękojmię tego, że sumienie jeszcze żyje, że bój o wolność nie został jeszcze przegrany, że przyszłość jeszcze nie jest beznadziejna.

Uczucia dobre są mniej zaraźliwe niż złe. Dlatego trudno przesądzać wpływ moralno - higieniczny tego świeżego powiewu solidarności. Nadzieja zaskoczyła ludzi na samym krańcu rozpaczy. Od wielu Żydów w tych dniach słyszano: „Przecież gdyby nie „to" to należało by się chyba powiesić". Ale o ile w szlachetnym zareagowaniu ludzkości kulturalnej Żydzi odnaleźli znikającą podporę dla swego tradycyjnego optymizmu, o tyle w faktach, które wywołały to współczucie, zaczerpnęli przeciwnie lekcję trzeźwego realizmu co do oceny faktycznego swego położenia w obecnej epoce. Ujawniła się dla nich z ostateczną wiarogodnością kruchość ich statutu obywatelskiego — wszędzie..

NORYMBERSZCZYZNA

Nie ulega wątpliwości, iż uchwały norymberskie pchnęły świat o wieki — wstecz. To co zwykle uważać zwykliśmy za wykwit ciemnego średniowiecza, to co związane było z barbarzyństwem Hunnów, Teutonów — to wszystko odżyło za jednym zamachem w ustawodawstwie streicherowskiej Norymbergii. W przepięknym artykule charakteryzuje Zygmunt Jarosz okres norymberszczyzny.

NIEZAWODNY PROBIERZ

Ostatnie tygodnie przyniosły nam wydarzenia, świadczące o dalszym pogłębianiu się wszechświatowej linii podziału, która coraz ostrzej odcina kraje demokratyczne od faszystowskich — czy też odwrotnie. I jeszcze raz kwestia żydowska okazała się niezawodnym probierzem ewolucji politycznej, zachodzącej w różnych stronach i częściach świata. Zdecydowany protest Roosevelta przeciw berlińskiej hecy pogromowej odbił się głośnym echem nawet w tych państwach, które „mniejszości wyznania mojżeszowego" wcale lub prawie wcale nie mają. Pan Göbbels przeciągnął tym razem i tak już zbyt napiętą strunę, wywołując nawet gniew niektórych dostojników Rzeszy. Ale nie może to wpłynąć na zahamowanie postępów rasistowskiej ideologii. Berlin musiał (tymczasem?) zrezygnować z utworzenia ghetta. Ale nie zrezygnuje przecież z samego szerzenia antysemickich haseł. Powstrzymanie się od ekscesów przechodzących w swej dzikości wszystko, co dotychczas na tym polu zostało osiągnięte, równoważy się dalszymi postępami rasistowskiego obłędu we Włoszech, Czechosłowacji i na Węgrzech. "Glajchschaltung" ideowy państw „osi" i ich satelitów jest „w pełnym gazie". Ma to tę dobrą stronę, że stwarza jasny obraz sytuacji. Możnaby ją ująć jako dylemat: za Rooseveltem przeciw faszyzmowi z jego hecą antysemicką — czy z faszyzmem i hecarzami przeciw Rooseveltowi? Kto wie, czy Nemesis nie obarczy Prezydenta Stanów większymi jeszcze przeznaczeniami, niż Woodrowa Wilsona? A Franklin Delano Roosevelt o tyle przecież wyrasta ponad postacie w stylu Chamberlainów i Daladierów-

SAMOBÓJSTWA I DOBROWOLNE WYGNANIE

Tymczasem depesze donoszą o mnożących się wypadkach samobójstw wśród wybitnych Żydów, podporządkowanych prawodawstwu a la Norymberga. Po ogłoszeniu przez rząd węgierski projektu odpowiedniej ustawy, odebrali sobie życie: prof. Leon Lieberman, okulista o światowej sławie, oraz Geza Donbovary, radca prawny gminy żydowskiej w Budapeszcie. We Włoszech popełnił samobójstwo znakomity krytyk i wydawca Angelo Fortunato Formiggini. Jak wynika z pozostawionych listów, dobrowolną śmiercią swoją chciał on poruszyć opinię włoską przeciw rasistowskim zarządzeniom Mussoliniego. Tymczasem rodzinie tragicznie zmarłego nie zezwolono nawet na ogłoszenie nekrologu w prasię. Mimo to wdowa po zasłużonym wydawcy, dr Santamaria Formiggini, profesor pedagogiki w wyższym zakładzie naukowym, otrzymuje liczne wyrazy współczucia.

Oczywiście, większość intelektualistów żydowskich przekłada nad ucieczkę od życia — ucieczkę z krajów, dotkniętych trądem rasizmu. Nie zawsze im się ona jednakże udaje. Prof. Zygmunt Freud mógł się wydostać z Wiednia jedynie dzięki energicznej interwencji międzynarodowych sfer naukowyc i dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Prof. Enrico Fermi, zeszłoroczny laureat nagrody Nobla z zakresu chemii, wymknął się w grudniu do Sztokholmu po odbiór przyznanej mu sumy, a odjeżdżając ze Szwecji, oświadczył zebranym dziennikarzom:

„Nie wracam do Włoch. Moja żona wyjechała już z dziećmi do Ameryki... Ostatnie ustawy włoskie niemożliwiają mi dalszy pobyt i dalszą pracę naukową w tym kraju. Jak panowie wiecie — tu profesor uśmiechnął się — jestem Żydem".

UŚMIECH

Rozdzierający musiał być ten uśmiech uczonego. Z głębin bolesnej zadumy nad dziwnym losem, który przez życie całe każe płacić koszta pochodzenia, wykwita czasem to drgnienie ust, ni to rozpaczliwe, ni to ironiczne. Kto raz je widział, nigdy nie zapomni. Jest taka granica niezasłużonych upokorzeń, że człowiek, który ją przekracza, obojętnieje naraz i wrogą postawę zewnętrznego świata kwituje tym szczególnym uśmiechem. Gorzej już być nie może, więc czemu się martwić? — mówi ów grymas ust. I jest w nim trochę niesprawiedliwego autosarkazmu. Niesprawiedliwego — dobrze o tym wie ktoś, kto się tak uśmiecha!

F. GOETEL — FASZYSTĄ.

Nareszcie ukazała się praca precyzująca raz na zawsze założenia polskiego faszyzmu. Znalazł się ktoś, który odbiegając wprawdzie od ideału — „Mein Kampf" — wyłożył w należytej, przystępnej formie zasady polskiego totalizmu. Że apostołem polskiego faszyzmu stał się akuratnie doskonały pisarz Ferdynand Goetel — tym smutniej rzecz tę ocenić wypada. Za „Czarno na białem" przynosimy krytykę stanowiska Goetla w sprawie żydowskiej.

Mówiąc o socjaliźmie, p. Goetel pisze dosłownie: „nie myślę zmniejszać zasług, jakie socjalizm poniósł dla cywilizacji i postępu świata. Jest to dzieło ogromne... Czerwone jego sztandary wstrząsały skuteczniej sumieniem narodów, niż jakiekolwiek inne nawoływania do obywatelskich cnót i apele do miłości bliźniego (str. 80)". Podnosi też znaczenie socjalizmu, jako „wielkiej szkoły hartu, poświęcenia i walki (str. 81)".

Ale już o kilka stron dalej nie przeszkadza mu to przemawiać językiem, żywcem zapożyczonym z „Falangi", „ABC" lub. „Stürmera". Nie wiele brakuje, aby p. Goetel zadał ostateczny i całkiem już śmiertelny cios socjalizmowi, nazwawszy jego twórcę, wzorem wspomnianych pism, Mordechajem...

Tak samo z Żydami. Zaczyna od tego, że choć umysłowość żydowska jest mu antypatyczna, to jednak „trudno dostrzec różnicę pomiędzy zasługą krwi, poniesioną w walkach o Polskę przez Polaków żydowskiego i aryjskiego pochodzenia". Mówi o wypadkach zupełnej asymilacji. Ale o kilka stron dalej ma dla Żydów same już tylko słowa potępienia. Nic nie dali Polsce. „Czym byli Żydzi? Handlarzami?... gdzie są ślady, że w handlu coś zorganizowali, że przyczynili się nim do rozwoju naszej pomyślności?" woła patetycznie. „Co godnego uwagi pozostawili po sobie?"

Skala argumentacji antysemistów w Polsce jest niezwykle rozległa: jedni mają żal do Żydów, że są, ich zdaniem, twórcami i niepodzielnymi władcami nowoczesnego życia gospodarczego w Polsce, mają więc za złe pionierom kapitalizmu w naszym kraju, że nazywali się Kronenberg, Bloch, Rotwand, Wawelberg, Poznański i t. d., że zakładali banki, budowali koleje, fundowali uczelnie zawodowe, tworzyli nowe dziedziny przemysłu; inni znów mają do Żydów pretensję, że w ogóle nic nie stworzyli w Polsce, nawet w dziedzinie gospodarczej! I jak tu biedni Żydzi mają dogodzić i jednym i drugim?...

Owszem, p. Goetel zgadza się z tym, że ghetta polskie są „długowieczne", stwierdza więc tym samym, że współżycie polsko-żydowskie trwa już setki lat i jest tedy przewlekłym procesem organicznym. Mimo to kończy jednak swe wywody o Żydach tak modnym obecnie postulatem emigracyjnym Żydów „przy ich współudziale, albo WBREW im", popierając w ten sposób hasło przymusowego usunięcia z kraju 3,500.000 mieszkańców Polski, czyli 10 proc. jej ludności.

MOSKWA — BERLIN.

W tygodniku „Zwrot" znajdujemy artykuł ciekawie ujmujący zagadnienie polskiej polityki zagranicznej. Okazuje się zdaniem autora, iż wypadki międzynarodowe skazują Polskę na wegetację po linii Moskwa Berlin, miast ruszyć raz zdecydowanie na Paryż.

Ongiś, a było to po podróży p. min. Becka do Moskwy, autor niniejszego ogłosił w jednym z dzienników warszawskich artykuł, którego konkluzją było, że droga z Moskwy może prowadzić p. min. Becka albo do Paryża, albo — do Berlina. W pierwszym wypadku rezultatem będzie trwałe zabezpieczenie pokoju we wschodniej Europie, w drugim doraźne korzyści, przy równoczesnym pogorszeniu ogólnego stanu bezpieczeństwa Polski. Bardzo kręcił głową p. redaktor tego pisma, przyjmując artykuł do druku. Wydawało mu się, że samo przypuszczenie, że droga z Moskwy może prowadzić do Berlina, jest czystą fantazją autora. A jednak droga p. min. Becka poprowadziła właśnie do Berlina. Dziś już wiadomo wcale dokładnie, co z tego wynikło. Było trochę doraźnych korzyści, nawet bardzo doniosłych, których nie myślimy lekceważyć. Ale w ostatecznym rezultacie nastąpiło tak wyraźne przesunięcie stosunku sił i zagrożenie bezpieczeństwa państwa, że, post tot discrimina rerum, trzeba było znowu zawrócić — ku Moskwie. I zaszedł rzadki wypadek, że, mutatis mutandis, powtórzyła się sytuacja sprzed kilku lat. Droga z Moskwy znów mogła prowadzić albo do Francji, albo do Niemiec. I znów poprowadziła do Berchtesgaden.

Kiedy p. min. Beck swoje świąteczne wywczasy postanowił spędzić na francuskim Jasnym Brzegu, wydawało się, że tym razem droga ta zaprowadzi nawet jego do Paryża. Posypały się pogłoski, a to o przyjeździe do Monte Carlo ambasadora Francji w Londynie, p. Corbin, a to o powrotnej drodze przez Paryż. Ale dni mijały i pobyt polskiego ministra na Rivierze umilali tylko ambasadorowie polscy w Rzymie i Paryżu, dobry kompan p. Wieniawa-Długoszewski i usłużny p. Łukasiewicz. Podobno, tak wynikałoby z głosów prasy paryskiej, szło o to, kto zrobi pierwszy krok. I podobno, znów według tej samej prasy, zjawił się w Monte Carlo tajemniczy wysłannik z Berlina. Nie wiemy, ile w tym prawdy. Sądzimy, że wystarczyła i zwykła depesza szyfrowa ambasadora Lipskiego. Dość, że z podróży do Paryża nie wynikło nic i droga z Monte Carlo skręciła do Monachium i Berchtesgaden. Alte Liebe rostet nicht

Redaktor: Mgr Rubin Wolf. Wydawca: Dr Feliks Lachs
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32. Drukarnia „Secesja" Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48